

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 10 lipca 1949 r.

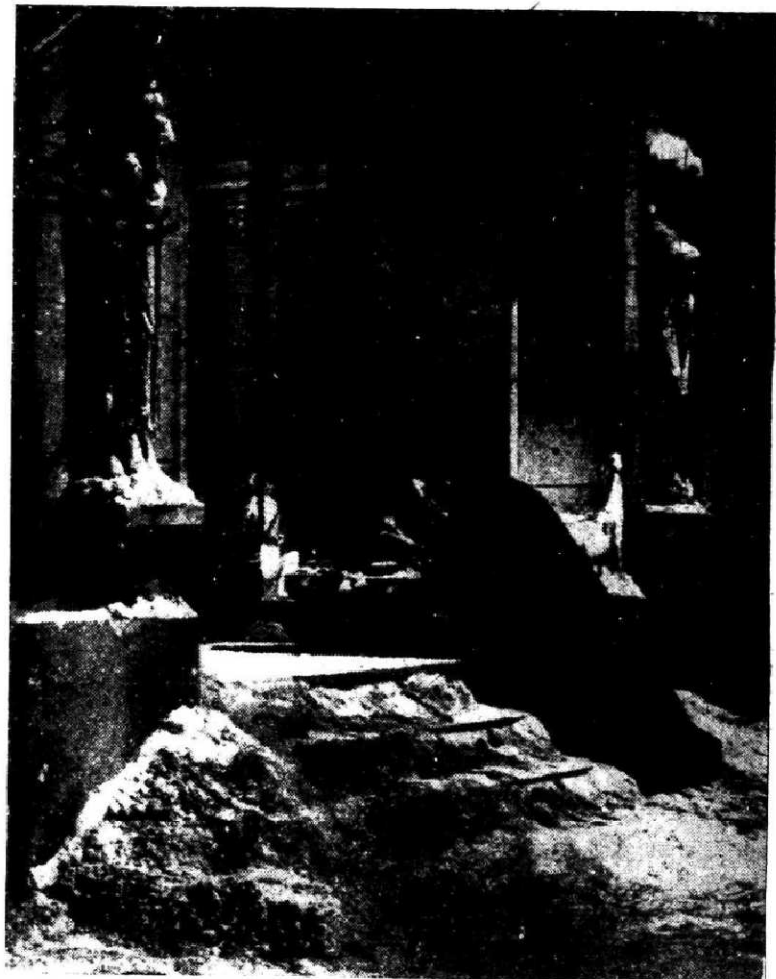
Nr 27

Katolicyzm obowiązuje

Od pewnego czasu na łamach gazet religijnych pojawiają się raz po raz artykuły, których tematem — rodzaj religijności poszczególnych narodów, jak Francji, Anglii, Holandii, Ameryki — dotyczącej szczególnie katolików.

Warto wobec tego zastanowić się nad katolicyzmem w naszej Ojczyźnie. Ci, którzy zajmują się obserwacją jego przejawów a także i obokkradawcy twierdzą zgodnie, iż w porównaniu z innymi narodami, jak n. p. Francją, posiadamy wśród inteligencji stosunkowo mało uświadomionych katolików, tj. wykształconych w rzeczach wiary, którzyby swoim postępowaniem życiowym podkreślali swoją katolickość.

Pozornie, wydaje nam się to twierdzenie nie do wiary, zwążywszy, że Polska uchodziła zawsze za naród wyłącznie katolicki, w którym od czasu przyjęcia chrześcijaństwa, wiara stała się jakoby nierozdzielna z kulturą narodową. Jeszcze i dziś twierdzić można, że przywiązanie do wiary ojców kamionuje ogół społeczeństwa, jeszcze świątynie nasze bywają przepiękne. Niemniej, jeśli sami zaczniemy obserwować, dojdziemy niestety rydoła do przekonania, że dużo prawdy w powyższym zarzucie. Pomimo wiekowej tradycji i ilościowo dużego procentu katolików, w polskim katolicyzmie widocznie istnieje cały szereg przyczyn, z powodu których stosunkowo tak mało idea Chrystusowa przeniknęła do dziedzin naszego życia codziennego, społecznego i intelektualnego. Najczęściej spotykamy typ tak zwanych „katolików z metryki” lub tradycji, święcie przekonanych, że są dobrymi katolikami. Tymczasem życiem swoim, postępowaniem, zainteresowaniami, stoją zdala od katolicyzmu, od nauki Kościoła, jak gdyby raczej należeli do jej wrogów.



Z filmu „Ksiądz Wincenty”.

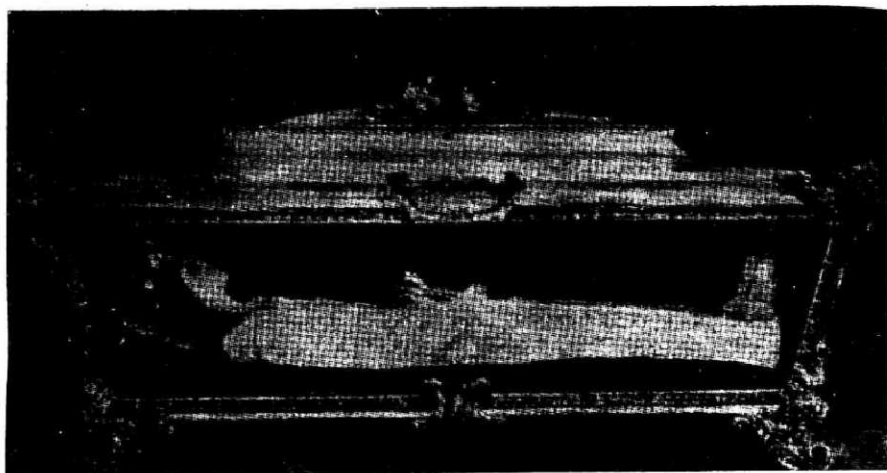
Wzorem czynu katolickiego jest św. Wincenty a Paulo. Całe życie poświęcił służbie Boga i bliźniego. Zdjęcie przedstawia Świętego w opuszczonej kościele Chatillon. Tutaj rozpoczął się jeden z etapów jego wielkiej pracy dla Chrystusa

Jakie są tego przyczyny? Jedną z pierwszych — to lenistwo duchowe i wygodnia, połączone z bezmyślnością.

Katolicyzm ich przeciętnie ogranicza się do odmawiania pacierza, tradycyjnego przestrzegania postu, chociaż co-

raz częściej się z tego rozgrzeszają. Nie lubię się zanadto „naprzykrzać” Panu Bogu, chodzę więc tylko raz kiedyś od wielkiego święta do kościoła, możliwie ze spóźnieniem, ażeby nie nudzić się. Może niedostatecznie zdają sobie sprawę jak bardzo ciężki grzech biorą na sumienie wykręcając się od tak ważnego obowiązku wysłuchania Mszy św. co niedzielę, uważając przezwaznie za dzień przeznaczony do wypoczynku lub dla sportu. Gdy czasem raczą pokazać się w kościele, nudzą się śmiertelnie w czasie nabożeństwa, nierozumiejąc zgoła, co za ofiara, co za misterium odprawia się przed ich oczami. W czasie kazania, albo drzemają, albo myślą o ważniejszych dla siebie sprawach, a gdyby zagadnąć, o czym ksiądz mówił, byłiby w wielkim kłopotcie, nie mogąc powtórzyć jednego zdania a cóż dopiero całej treści. Inni znów chodzą wprawdzie czasem do kościoła, lecz nie w niedzielę, gdyż nie lubią tłoku, tylko wtedy, gdy mają do tego odpowiedni nastrój: najchętniej, gdy kościół jest pusty. O ile nie mają sposobności spowiadania się u upatrzonego księdza, obojętnie się zupełnie bez spowiedzi. Bez skrupułu niektórzy bez ślubu żyją na wiare, a potem dziwią się bardzo i oburzają, jeżeli na spowiedzi ksiądz nie rozgrzesza, stają się wtedy zawziętymi antyklerykałami. A iluż katolików niepowodzenie, śmierć drogich osoby, niewysłuchana prosba wywołuje zaraz utratę wiary lub urazę, że Bóg śmiał ich nie wysłuchać, choć tak gorąco się modlili: zaprzestają więc praktyk religijnych, tłumacząc, że są wprawdzie wierzącymi, lecz nie praktykującymi. Nie wiadomo, czy podobne postępowanie przypisać należy lekceważeniu przykazań boskich i kościelnych, czy też dziwnemu pojęciu o religii, jak gdyby to ona miała stosować się do naszych fantazji a nie naszym obowiązkiem było stosowanie się do praw bożych.

Drugą, ważną przyczyną, spotykaną u osób czasem może w innym kierunku wykształconych, to brak najelementarniejszych wiadomości religijnych, wypływający przede wszystkim z zupełnego braku zainteresowania sprawami dotyczącymi wiary. Umysł ich żywo interesuje się wszelkimi dziedzinami wiedzy: matematyką, dziwami przyrody, historią, filozofią, chemią, sportem, ba, nawet zawrotnymi cyframi astronomii, tylko nie religią. Nie pojmują, że zawiera ona idee najszczytniejsze a zarazem najbardziej ludzkie. Nie zdają sobie chyba sprawy, że zagadnienia te są najważniejsze, gdyż dotyczą przyszłości naszej duszy nieśmiertelnej. Wielu twierdzi,



Trumna z ciałem błg. Marii Goretti, która młodzieńkie swoje życie oddała w obronie niewinności

że nie odważa się zagłębiać w tajemnice wiary, nie chcąc jej utracić i że ślepa wiara wystarczyć powinna. Fałszywy ten pogląd sprawia, że tak nieskończenie doskonałe i święte życie Chrystusa ujęte w Księgi Nowego Testamentu, że liturgia tłumacząca głęboki sens obrzędów kościelnych oraz cała historia tryumfalnego rozwoju kościoła jest im zupełnie nieznana i obojętna, jak gdyby nie dotyczyła katolicyzmu.

W wiecznej pogoni za zdobyciem mamony, za dobrym interesem, lepszą posadą, lub stanowiskiem, przekonani są, że na całe życie starczyć winno to trochę katechizmu, który często za szkolnych czasów bezmyślnie wykuli bez zrozumienia treści. Dla umysłowej rozrywki kupują chętnie „Co tydzień powieść” i inne, a na katolickie wydawnictwa szkoda im pieniędzy, a dla poparcia katolickich stowarzyszeń lub instytucji żałują grosza. A przecież kogo, jeśli nie katolika winny obchodzić sprawy naszej wiary? Od kogo Kościół ma się spodziewać oparcia i pomocy, jeśli nie od swoich wyznawców? — Tymczasem wśród katolików napotyka się dziwne uprzedzenie do pism katolickich. Za żadne skarby nie wezmą do ręki książki treści religijnej. A w dysputach religijnych także czasem wygłaszają brednie, świadczące o zupełnym braku wykształcenia religijnego.

Dość często napotykamy w około siebie dziwne niezrozumienie tego, że religia wymaga i obowiązuje do odpowiedniego postępowania. Jakże niestety często w ustach katolika nawet pozornie pobożnego, słyszymy słowa nienawiści bliźniego. Jakże wtedy razą złorzeczenia: „bodajby go Bóg skarał, bodajby świat nie doczekał, bodajby choroba” itd., którymi to życze-

niami w złości obdarzają bliźnich, nie bacząc, że w codziennym pacierzu prosząc Boga o odpuszczenie własnych win, uzależniają to rozgrzeszenie od darowania win swoim winowajcom. Zapominają także, że probierzem miłości Boga jest przede wszystkim — miłość bliźniego.

Nie wstydźmy się zaglądać z powrotem do katechizmu, którego w każdym katolickim domu braknąć nie powinno, także i czterech ewangelii. A choćby raz po raz zdobyliśmy się na wydanie paru groszy na gazetę religijną. Wiara nasza im będzie więcej oświeconą tym będzie pożyteczniejsza.

Dobrym przykładem pobożności oddziałujemy na otoczenie, szczególnie na nasze dzieci. Św. Franciszek Salezy w znanej swej książce „Filotea” cały rozdział poświęca zagadnieniu: czemu w naszych potocznych rozmowach poruszamy tematy tak wielkie a tak mało mówimy o Bogu. Pięknie, ktoś powiedział, że Pan Jezus rzekł raz do uczniów swoich: „Niech światłość wasza świeci przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre”. Czy by tymi słowami zachęcał ich do próżności i wynoszenia się nad drugich, wzór faryzeuszów? Bynajmniej. Chrystus tak daleko kończy swą naukę: „aby ludzie chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech”, a zatem — chodzi o chwałę Bożą. Wieszcz nasz Zyzmunt Krasziński tak wzniosłe określił posłannictwo Polaka:

„Bo na ziemi byc Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie.”

O ile większym — posłannictwo Polaka katolika, który winien być apostołem Chrystusowym i nie tylko siebie duchowo podnosić, lecz i drugich pociągać do winnicy Pańskiej.

P. Grabowski
GORZÓW WLKP.

Ewangelia na 5 niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego
Św. Mateusz (5, 20—24)

Pojednaj się wpięrow z bratem swoim

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa niż uczynków i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziano w Starym Zakonie: „Nie zabijaj; kto by zaś zabił, tego czeka sąd“. A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd; kto by zaś rzekł bratu swemu „zakale“, tego czeka Najwyższy Trybunał; a kto by rzekł: „bezbożniku“, tego czeka piekło ogniste. Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypominasz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź, pojednaj się wpięrow z bratem swoim, a wtedy wróciwszy się złóż ofiarę swoją“.

Pojednanie w braterstwie Chrystusowym

Czystością serca powinien odznaczać się każdy, kto składa ofiarę Bogu i pragnie stać się godnym Królestwa Bożego. Katolikowi nie wystarczy być sprawiedliwym z pocucia, nie wystarczy świadomość, że się nie jest zacięty. Przez to, że człowiek nie jest bardzo zły, jeszcze nie jest dobry. W bliższej ewangelii Chrystus wyraża kresli jaką powinna być postawa ucznia Jezusowego wobec bliźniego. Nawet zwykłe pogniwianie się na brata, powiedzenie mu przykrego słowa, zarzucenie nieożum, czynia nas niegodnymi składania ofiar, bo to dowód, iż brak nam doskonałej miłości bliźniego.

Jeżeli więc Pan Jezus takiej jedności serca wymaga w czasie ofiary starego zakonu, co za czystość powinna cechować nas, gdy uczestniczymy we Mszy św., ofierze nowego zakonu. Pomni na tę przestrożkę Zbawiciela wszyscy chrześcijanie w pierwszych wiekach przed komunią św. pozdrawiali jedni drugich pocałunkiem pokoju. Niedługo pewnego razu obecni na Mszy św., cesarz Justynian z małżonką, nie

przystąpił do pocałunku pokoju, uważano to za zapowiedź nieszczęścia dla państwa. To zbratanie się wszystkich w Przenajświętszej Ofierze przetrwało prawie 13 wieków.

O św. Henryku, cesarzu, opowiada legenda, że w pewnym kościele rzymskim spędzał noc na modlitwie. Nagle o północy uderza go widok niezwykły. Na wielkim ołtarzu zapalają się wszystkie świece zupełnie tak jak przed sumą. Ze Mszą św. wychodzi sam Pan Jezus, przybrany w szaty kapiańskie. Całe prezbiterium wypełnia się aniołami i świętymi. Po Baranku Bożym wszyscy udzielają sobie pocałunku pokoju. Wtem Matka Najświętsza rzecze do jednego z aniołów: Idź i daj klęczącemu Henrykowi pocałunek pokoju, bo jego czyste pożyacie z żoną bardzo mi się podoba.

Jakkolwiek ten znak braterskiego pojednania zatarł się z biegiem lat wśród wiernych, a zachował jedynie podczas uroczystej Mszy św. z asystą wśród duchowieństwa, kościół Boży pragnie dziś przywrócić tę miłość spo-

Jak dziś wygląda Fatima

Pielgrzyma przybywającego do sławnej miejscowości portugalskiej, Fatimy, uderza przede wszystkim niezwykła prostota wsi i bieda jej mieszkańców. Urządzono tam dotychczas zaledwie kilka gospód mogących pomieścić najwyżej paręset pielgrzymów. Tymczasem trzynastego dnia każdego miesiąca, zwłaszcza zaś w maju i w październiku, przybywają do Fatimy setki tysięcy pielgrzymów. Zdarza się również, że liczba pątników dochodzi do miliona. Przybywają ogromne rzesze z Portugalii, z Irlandii, ze wszystkich stron świata. Portugalczycy odbywają swe pielgrzymki przeważnie pieszo, choć muszą przebyć nieraz setki kilometrów. Po tak uciążliwej podróży muszą się zadowolić w najlepszym wypadku noclegiem na twardej podłodze. Tu, w Fatimie, uzewnętnia się głęboka, niezłomna wiara katolików.

Ta właśnie żywa wiara kaze zapominać pielgrzymom o wszelkim zmęczeniu, gdy wreszcie dotarli do celu długiej podróży. Ani władze państwowe, ani kościelne nie życzą sobie, by budowano w Fatimie jakieś luksusowe hotele i składy albo żeby w pobliżu miejsca objawień Matki Boskiej uprawiano jakikolwiek handel. Fatima nie może być niczym innym, jak tylko miejscem pokuty. Mieszkańcy wioski, której nazwa jest na ustach całego świata, nie zyskali materialnie nic na stawie swej rodzinnej miejscowości. Sodalis.

leczną jako jedyne lekarstwo na brak braterstwa wśród ludzi.

O tej miłości braterskiej zawsze pamiętali święci. Gdyby dziś wszyscy wierni godni byli podczas Mszy św., mężczyźni mężczyznom, a niewiasty niewiastom, udzielić tego pocałunku pokoju, z pewnością cała parafia stałaby się jedną szanującą się rodziną. Wówczas poznaliby jak lekkie jest jarzmo Jezusowi i jak wdzięczne, bo wspólnie dźwigałoby ciężar doli i niedoli życia. Módlmy się o tego ducha braterskiej miłości wśród nas. K. J.

Be-Wu

CISZA RODZINNA

Cisza... Potężne słowo, a tak mało rozumiane i cenione. Słowo to działa jak tajemna sprężyna, która w jednej chwili — ła się — wstrzymuje wszelkie ruchy, gwałty i wrzawy, która kładzie palec na ustach dotających skargi lub przekleństwa, która przerywa dziki szum wichrów lub straszne gromy jęki.

Cisza... W przyrodzie, w pracy, w trudzie życia ludzkiego, w łzach i bólu — czymże ona jest?

Dla dusz wyższych, dusz rozbudzonych — cisza jest potężnych myśli, dusz karmionych pragnieniami o niebo bijącymi — dla serc pełnionych wielką miłością — cisza jest ogniem zapału i poświęcenia — dla dusz skarbem i pragnieniem, ku którym tysiące istot ręce wyciąga.

Dla ludzi bezmyślnych — żyjących tylko sobą i tylko dla siebie — cisza jest nudą i straszną marą.

A w życiu domowym — rodzinnym — cisza i idący z nią w parze spokój, jest podwaliną szczęścia prawdziwego. Bez niej prawdziwego szczęścia nigdy w domu i w wychowaniu rodziny nie będzie.

Jak w przyrodzie, dzień pogodny i cichy jest miły dla każdego, tak w życiu domowym cisza, łagodność i spokój są prawdziwymi skarbami i darami nieba. Nie ma zaś smutniejszych i uboższych moralnie domów, jak te, w których gwar — szum — wir, a burze i gromy bez końca.

Jak dom, jak cztery ściany i dach są ochroną przeciw wichrom, deszczom i mrozom, tak dom w znaczeniu duchowym — ma być ochroną przeciw burzom, wichrom i szumom fałszywych zasad, hasel wstecznych — upadków moralnych i wszelkiego zła.

Jeśli tam, kiedyś w świecie, w drodze, w trudzie, w walce i usiłowań często dążeń, prawie ciągle kaleczy się serce, duch łamie, miłość stygnie, jeśli wichry głąszą ciche tony marzeń i snów srebrzystych, jeśli bezustannie biją dzwony nawołujące do pospiechu — liczące czas upływu — przypominające, że śmierć rwie i chłonie coraz inne ofiary — to w domu, wśród rodziny — cisza ma być na to wszystko lekiem, balsamem — podporą i umocnieniem.

Cisza domowego życia jest najpiękniejszą ozdobą rodziny, jest najdroższym klejnotem.

Ona też daje miarę wartości moralnej tych, którzy rodzinę i dom tworzą. Linia owa nie zależy ani od wiedzy, ani od bogactwa osób dom tworzących, ale od cnót i zasad moralnych, które umieją wszelkie namiętności, gniewy, uniesienia, poskromić i zniweczyć.

Na cnotę, zachłanność i prawosć, nie ma uprzywilejowanych stanów, ani warstw, ani klas. Nie ma domów i rodzin wybranych na życie ciche, pogodne, spokojne, lub na burze, gromy i pioruny.

Są domy i rodziny, które istotnie dadzą się porównać do wiecznie pogodnych dni pełnych ciepła, kielkują i najtrudniejsze w hodowli nasionka, tam rozwijają się i najtrudniejsze do rozkwitu kwiaty.

W jednych domach wieczne gniewy i swary, od rana do nocy — o co? O byle co — o drobnostkę, ściereczkę do kurzu, klucz zagubiony, rosół przesoiony. Drobnostki, drobnostki mniejsze od ziarenka piasku, rosną, rosną tam w bryły, tak wielkie, że nie tylko zawadzają i ciążą strasznie w drodze tym, którzy je sobie sami pod nogi kładą, ale i drugim tamtąj ruch życia.

(Ciąg dalszy na str. 251).



ŻYCIE JEST PIĘKNE

Tego rodzaju okrzyk wyrwa się niejednokrotnie z piersi człowieka, stojącego w obliczu natury. Gorący zachwyt nad pięknem przyrody, nad jej wspaniałą błyskotliwą zmiennością jest swego rodzaju hołdem dla Stwórcy. Dzieło chwali mistrza. Jakże potężny musi być mistrz, który rozłożył przed naszymi oczami najpiękniejsze krajobrazy, pasy ciemnozielonych lasów, falistą linią zamykających horyzont, połyskliwe tafle jezior, wstęgi różnobarwnych pól, bujną zielen przestronnych łąk i srebrne, wijące się nitki strumieni! Szczególnie teraz, w lecie, kiedy ziemia dyszy zielenią a nocami w granatowej oponie nieba migotliwie połyskują gwiazdy, możemy obserwować jedyne w swoim rodzaju niefalszowane piękno natury, piękno stworzone przez Boga.

I nie trzeba być człowiekiem głęboko wierzącym, aby stanąwszy nad brzegiem jeziora ujętego w ramiona przez szumiący las, jeziora, otoczonego błękitem, wykrzyknąć pełnym głosem: „Jakże wielkim jesteś Boże!” Człowiek dziwnie czuje się wobec bezbrzesznej dobroci Bożej, w przedziwny sposób zakłętą w pięknie otaczającej nas przyrody. Czuje się mały i niegodny oglądania tych dziwów świata. Ale właśnie dlatego, że odczuwa swą małość, brzydotę swych wyczynów, powinien jak najeźściej stawiać twarz wobec natury. A szczególnie człowiek młody. Obraz świata wchłonięty w całość jego krasie przez młode, chciwe wrażenia, zapada głęboko w wyobraźnię i rzeźbi w duszy niezatarty ślad. Haluch I



Tradycje i zwyczaje ludowe mają swoją głęboką wymowę. Oto panna młoda po powrocie z kościoła czeszczy kołaczem działwę zgromadzoną przed domem weselnym

Usteczka do stulonych przyciskałaś dłoni. Łzę pokuty oko roni. A w tem się na ołtarzu rozwarły obstonki. Błysnął kielich, dzwonią dzwonki. I kapłan na twych ustach złożył Pańskie ciało...

Ach, wówczas, wówczas mi się zdało. Ze dusza moja ze mną się rozstanie!

(Dziady, cz. IV)

Gdy Adam kończył IV klasę, umarł jego ojciec, co było wielkim ciosem dla całej rodziny. W tymże roku 1812 cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte, pewnego zwycięstwa, wyruszył na Rosję. I Nowogródek miał być świadkiem pamiętnych wypadków. Załoga rosyjska opuściła obozowisko, krążyły wieści o nadciągającym stutysięcznym wojsku francuskim, pod wodzą Hieronima, króla westfańskiego, brata cesarza Napoleona. Wojsko polskie szło razem z nim. I rzeczywiście pewnego dnia... „jakby giłw, siewek i szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek zajaśniały na wzgórkach...”

Uniesienie ogarnęło mieszkańców Nowogródka.

O wiosno — pisał później Adam — kiedyś widział w ten czas w naszym kraju. Pamiętna wiosna wojny, wiosna urodzaju. Urodzony w niewoli, okuty w powiciu. Ja tylko jedną taką miałem wiosnę w życiu... (Pan Tadeusz)

Nazajutrz, podmówiwszy kilku szkolnych kolegów, stawiał się Adam z nimi przed jednym z dowódców, prosząc o przyjęcie w szeregi wojska. Ale prośba ta została, 14-letniego chłopca, wzbudziła tylko życzliwy uśmiech na wąsatej twarzy żołnierza.

Przez 3 lata uczęszczał więc Adam dalej do szkoły Ojców Dominikanów; ostatnie świadectwo, jakie 10 lipca 1815 r. otrzymał „czyniło wiadomym”, że „do wszystkich nauk pilnie się przykładając i nie przejawiając żadnej niepoprawności, nieposłuszeństwa, pobożnością, nieskazitelnością obyczajów przyswiewał”.

Tym pięknym świadectwem zakończyło się dzieciństwo Adama, dzieciństwo, które określił sam później, jako „sielskie, anielskie”. S. M. K.



Podniebny lot

— symbol młodej duszy
równie się do czynu i szlachetności

Z ŻYCIA ADAMA MICKIEWICZA

„CHCĘ BYĆ ŻOŁNIERZEM”

W życiu Franusia i Adasia Mickiewiczów ważnym był dzień 13-go września 1807 r., gdy ich ojciec zaprowadził po raz pierwszy do szkoły powiatowej Ojców Dominikanów. Obaj zdali egzamin do pierwszej klasy. Gdy w następnym roku Adam Czartoryski jako kurator uniwersytetu wileńskiego zjechał do Nowogródka, by uczniów egzaminować, okazało się, że obaj Mickiewiczowie są celującymi.

Ulubioną zabawą uczniów była musztra wojskowa. Ks. Prefekt Rokicki widząc ich zapał, kazał im porobić rogatki, drewniane szable, lance, karabiny — matki i siostry uszyły mundury, wyhaftowały sztandary. Z 6-ciu klas powstało 6 oddziałów, jednym z nich dowodził Adam. Była i kapela wojskowa. Niestety przy-

szło raz w czasie wycieczki do kłótni między jednym z uczniów a porucznikiem carskim, wrogiem Polaków, zmieniającym wartość przed ratuszem. Kłótnia przemieniła się w bójkę i mimo chwilowego zwycięstwa polskiego wojska, które wartość wzięło do niewoli i triumfalnie przyprowadziło do klasztoru — ostatecznie władze rozwiązały studenckie wojsko.

Pięknym przeżyciem w życiu Adasia była jego pierwsza Komunia św., wspomnienie jej przechował w wierszu w kilkanaście lat później pisany:

„Pamiętasz, kiedy miałeś osiem, dziewięć latek

I po raz pierwszy w uniesieniu ducha
Nabożnie klękałeś u krętek,
Kolana ci zgłębła skrucha,

LEGENDA O SIEDMIU BRACIACH SPIĄCYCH

Na dzień 10-go lipca

Brzask nowego dnia zalał miasto Efez*) całą okolicę. Na wielkim placu miasta przelęgł się potężny odgłos trąb. Jeden z rabinów odczytał rozporządzenie:

— Wielki cesarz Rzymian Decius nakazuje, żeby cały lud jego udał się wieczorem do świątyni bogini Diany. Zostanie tam złożona ofiara na cześć bogów. Kto nie posłucha wezwania, tego surowo się ukarze. Wybierze mu się całe mienie i podda męczeństwu.

Na progu jednego z domów zjawili się siedmiu chłopców, braci. Usłyszawszy to rozporządzenie bracia spojrzeli na siebie z wielkim zmieszaniem. Weszli coby prędzej powrotem do domu. Nie chcieli zdradzić swych rzeczywistych uczuć. Byli bowiem żarliwymi wyznawcami wiary chrześcijańskiej.

— Mianem, najstarszy z siedmiu braci rzekł:

— Śmierć męczeńska byłaby godną wyznawców Chrystusa. Lecz musimy jeszcze żyć, aby pozyskać nowych wyznawców wiary. Uciekniemy więc z Efezu i schronimy się w bezpieczne miejsce. Bóg nas z pewnością nie opuści!

Poczem siedmiu braci pożegnało z westchnieniem dom rodzinny i ukochane pola. Bierali ze sobą tylko kilka złotych monet. Krętymi ścieżkami opuścili Efez.

Po dłuższej wędrówce siedmiu braci doszli na szczyt wysokiej góry zwanej Celion. W zacisznym miejscu znajdowała się stara grotta. Siedmiu braci znalazło w niej bezpieczne schronienie.

W dzień następnego ranka najstarszy z braci udał się do Efezu po chleb. Chłopiec był prawie jeszcze dzieckiem. Nie budził więc żadnych podejrzeń.

Pewnego wieczoru siedmiu braci rozprawiali o pozostałych w Efezie chrześcijanach i ich męczeństwach. Wzruszyło ich do głębi. Plakali, rzewnymi łzami

myśląc o smutnym losie braci w Chrystusie.

Nagle ogarnęła ich jakaś niemoc i słodki bezwład. W tej samej chwili siedmiu braci usnęło równocześnie.

Spali — jak głosi legenda — 372 lata.

Pewnego poranka siedmiu braci śpiących przebudziło się. Byli przekonani, że spokojnie przespali noc.

Nie zauważyli też zresztą żadnej zmiany. Jak zwykle, codziennie wschodzące słońce złożyło się na horyzoncie. Ptaszki śpiewały wesoło. Skropione rosą kwiaty rozchylały swe pachnące kielichy.

Malchus, najmłodszy z braci, udał się, jak każdego dnia, po chleb do Efezu.

Dotarłszy do jednej z bram miasta stanął jak wryty. Ujrzał bowiem nad bramą krzyż.

— Krzyż na murach Efezu, szepnął do siebie?!

Zdziwienie jego wciąż wzrastało. Nie mógł bowiem wcale rozpoznać ulic, którymi przechodził. Zaś ludzie, których spotkał byli zupełnie odmiennie ubrani od tych, których widział dnia poprzedniego.

Wreszcie zdumienie Malchusa doszło do szczytu. Ujrzał przed sobą otwartą bramę kościoła. Jak to kościół na publicznym miejscu? W dodatku z otwartą na rozcieńczenie bramą? I to w mieście, w którym dnia poprzedniego okrutny cesarz pogański prześladował chrześcijan! Stanął rozglądając się. Wreszcie wydawało mu się, że chyba śni.

Postanowił wrócić natychmiast do braci i opowiedzieć im o tym, co go spotkało.

Przechodząc jednak koło piekarni, przypomniał sobie o chlebie.

Wszedł więc do sklepu i wybrał chleb. Potem podał pieniąż z wizerunkiem cesarza Deciusa. Jednakże kupiec odmówił przyjęcia tej monety.

W składzie i na ulicy zaczęły się gromadzić tłumy ciekawych. Śmiano się i szep-tano. Chłopiec nie wiedział do kogo zwrócić się o pomoc. Wreszcie zażądał, aby go zaprowadzić do cesarza Deciusa. Chciał mu powiedzieć, że odmówiono mu przyjęcia pieniędzy z jego wizerunkiem. Dalej zaczął opowiadać o ucieczce z Efezu. Również o tym, że spowodowało ją rozporządzenie cesarza.

W tłumie znajdował się uczony. Znane mu było owe rozporządzenie z czasów Deciusa. Jednakże nie mógł zrozumieć, skąd ten młody chłopiec mógł o tym wiedzieć!

— Najlepiej będzie, że udamy się na górę Celion. Trzeba to wszystko wyświetlić. Należy jednak uawiadomić cesarza o tej dziwnej sprawie.

Niebawem zjawił się cesarz Teodozjusz II-gi w towarzystwie biskupa.

Gromada ludzi z cesarzem na czele udała się w drogę.

Braci zastano modlących się w grocie. Twaryczki ich jaśniały pogodą i spokojem. Opowiadanie ich było w zupełności zgodne z tym, co opowiadał poprzednio Malchus.

Tłum ludzi pod wrażeniem oczywistego cudu wycofał się z grotty.

Cesarz wzruszony do łez, ucałował wszystkich braci.

Nagle — jak głosi legenda — oblicza siedmiu braci zajaśniały jak słońce.

Na oczach cesarza i jego towarzyszy siedmiu braci śpiących położyło się na swych odwiecznych posłaniach. Jakby do dalszego snu.

Za chwilę zaś małe, niewinne dusze siedmiu braci śpiących wzniosły się ku niebu do Ojca Niebieskiego.

Nad grotą na górze Celion ukazało się siedem śnieżno-białych gołąbków.

R. H.

CISZA RODZINNA

(Dokończenie ze str. 249)

Jaiste — nie ma gorszego cierpienia, jak życie w takich warunkach. Zbite szkiełko i lampy, złe wyprasowany fartuszek, zapomnienie jakiegoś zlecenia — śniaga burza trwająca parę godzin. Ile tam pocisków bije, ile gromów spada, ale przypomnieć kiedyś, z przed lat kilku, popełnionych przewinień?

Są inne. — Tam niby to wielka troskliwość pedagogiczna, opieka czujna, system własnego wynalazku, ma dać odrębną cechę w wychowaniu i rodzinie ma wieść drogą wyjątkowo dobrą. Wszystko w domu ma być jak owi rekruci na placu ćwiczeń, gdzie rozkazy oficera pochylają szepną głowę, ruszają setkami głów, podnoszą lub zniżają tyleż rąk. Raz! dwa! rozkaz — wydany — rzecz ma być zrobiona. Nie jest zrobiona więc, groźby i morały i przepowiednie strasznej przyszłości syją się jak z rogu obfitości.

Czy to dobrze?

System porządku — jednolitości — uszowania terminu dobry jest, ale na Boga — w wychowaniu nie zmieniamy jednostek ludzkich w maszyny! Nie podobna despotyzmem, pełnym despotyzmem, wytapiać samodzielną charakter, wolę, energię.

Wszystko da się zrobić łagodnie, cicho, spokojnie.

„Wtedy, kiedy nawet dziecko pojmuje wiele niezdolnym się zdaje — już wszelkiej nieostrożności unikac wypada, bo nie wiemy z pewnością, w jakiej chwili, pod jakim wpływem śpiący duch się zbudzi, a czasem jedno płoche wyrzeczenie może być trucizną”.

Czy wrośnie w duszę to, co z pierwszym promieniem światła wpada w jej cienie, co stanie się serca nałogiem i czucia potrzebą, co przetrwa nawet najsilniejsze burze czasu, co zostanie na wieki spojone z istnieniem człowieka, jak owa gałązka szlachetnego drzewa, którą ogrodnik na dziedzicę zaszczerpił, a która wszystkie jej siły przysporzy sobie.

Dlatego z duszą młodą oglądnie — jak najmniej ostrości, despotyzmu, gniewu, złości, a wyrobi się charakter silny i szlachetny.

Jeśli nasza sławna polska wierzba zasadzona gdzieś tak, zawsze wiatrami smagana burzami targana, przez ludzi niemiłosiernie obcinana, wyrośnie krzywo i karłowato, to czyż dziwne, że i serce ludzkie wypaczy się i powygina dziwnie i karłowacie, skoro jest szarpane uczuciami — łamane krzykiem i wrzaskiem, gdy życie w domu jest podobne do nieszczęsnej burzy i pogody słonecznej.

Niepokój gorszy jest od nieszczęścia, bo nieszczęście zawsze jest przemijające, chociaż może wlec się nieraz strasznie długo,

choć się się trzyma nie raz jak cień człowieka. Przyjdzie czas — skończy się. Ale gdzie raz zamieszka niepokój — niezgoda, wrzawa, tam śnić o ciszy rodzinnej — daremnie...

Żona — pani domu, która rozpoczyna nowe życie rodzinne, niech się strzeże pierwszej burzy, pierwszego niepokoju, pierwszych gromów.

Są matki, które sądzą, iż wrzawa i hałasem zdobędą dla siebie większą powagę, że łatwiej ich rozkazy będą wykonane. Niestety — mniemanie takie — dowodzi ubóstwa umysłowego. Osoba, cokolwiek zaznajomiona z zasadami psychologii, pedagogiki, etyki — zrozumiałaby, że takim postępowaniem sama sobie szkodzi. Ciszą — spokojem o wiele więcej się robi, jak wrzawą — krzykiem i gniewem.

Były czasy, w których nasze domy i rodziny polskie słynęły cnotą i siłą moralną. Wtedy stawiano na wzór owe matki, które kierowały i wychowywały młodzież naszą i robiły wiele, a spokojnie i cicho.

„Spokojny!”... wyraz wiele znaczący w wychowaniu — powiedział pewien francuski pedagog, a nasz Mickiewicz też woła:

„Z cichych ziarn wyrosłe kłosy — świat okryją”;

Znój dnia powszedniego

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Wojtek słuchał z rozwartą gębą, chciał jeszcze co pytać, ale już i czasu nie było. Weszli na podwórze, na chwilę zboczyli pod studnię, by umyć spoczone, zakurzone twarze i ręce, poczym wsunęli się do kuchni.

Na stole, w dużej fajansowej misie dymiły się kartofle oblane tłuszczem. W mniejszych miskach rozlany był chłodnik, najlepsza potrawa na upalne dni. I syci i chłodzi.

Dybała przeżegnał się zamaszycie i zasiadł przy stole na mocnej dębowej ławie. Wojtek też się wgramolił na nią za ojcem i już łapał za łyżkę, gdy mu matka wytrąciła ją z ręki.

— A przeżegnać się, to nie umiesz?...

Wojtek spiesźnie podniósł ku czołu małą łapinę. Matka spoglądała czule na syna. Najmłodsza pociecha Dybałów, trzyletnia Małgosia, dreptała koło matczynej spódnicy.

Dybała spojrzął ku drzwiom. Starszych córek nie było jeszcze w domu. Janka miała lat 12. Stacha kończyła już osiemnasty. Zona, widząc jego pytający wzrok, pospieszyła z wyjaśnieniem.

— Naharowały się dziś dosyć. Oczyszilił truskawki jak się należy, a i marchew z pietruszką opelił jak należy. Poszły teraz po kwiaty na altarz. Niedziela przecie jutro...

— I to jaka — uśmiechnął się Dybała.

Chłopak z pobliskiej wioski miał się już od dawna ku Staszce. Pracowity był, porządny, nie pijał i za spódnicami nie latał. Chwalił go wókoł wszyscy. To też starzy radzi byli, że się wreszcie ten Janek zdecydował. Na jutro zapowiedziane były swaty.

Dybałowa przysiadła na moment.

— Nog nie czuję. Takam zmęczona. Trzeba to jakoś na jutro dobrze przyrządzić, upiec cokolwiek, chatę przyozdobić. Pierwsza jaskółka z naszego gniazda. Ktoby to myślał, jak ten czas prędko leci. Jeszcze tak zdaje się niedawno, koszuł w zębach ta Stacha nosiła.

Zaszklilo się w matczynych oczach. Zawsze to, choćby na najlepszą dolę, żał przecie córkę z domu wypuszczać.

Ale zaraz się opamiętała. Przypomniła coś o sobie, bo z żywocią zwróciła się do męża.

— Tak sobie miarkuję, że może to i wyjdzie, aby ich wesele przypadło akurat na uroczystość poświęcenia nowego obrazu. Toby dopiero pięknie było.

Obraz ten, Matki Przenajświętszej, był dumą parafii. Zamówiony u znanego artysty miał być dowodem przywiązania parafian do kościoła i podzięką Bogu za opiekę na nowej ziemi, gdzie im poszło tak nadspodziewanie łatwo i dobrze.

Dybała żywo zwrócił się do kobiety.

— Jest co nowego?

— Był tu zakrystian. Powiadał, że obraz prawie na ukończeniu. Piękny ponoć. Proboszcz tak się strasznie nań cieszy. Powiadał, że rad jest ogromnie ze swojej parafii. Ludzie porządni i pobożni, o kościele pamiętają, pijaństwa wielkiego niema w okolicy.

Gospodarz zajął teraz bliny z „pomaczką“ i rozmyślał. Odnowili kościół tego roku, odmalowali wewnątrz, a tyńkiem obrzucili na zewnątrz, dzwon nowy sprawili. Daleko szukać trzeba byłoby drugiej takiej świątyni. A przecie przed paru laty, jak tu przybyli, uszkodzony był kościół, zapuszczony przez czas wojenny, jedna ściana prawie zburzona od pocisków. Zabrali się wtedy kupą do roboty, jeszcze na-

wet i przed naprawą własnych domów. Kobiety zaopiekowały się wnętrzem. Jakies tam kilimy, wazony, obrazy, kwiaty niosły — na co którą stać było, co miała w domu odpowiedniego, albo co mogły wtedy ze skromnych groszy zakupić. Teraz ten obraz miał być ukoronowaniem wysiłku całej parafii przy odbudowie kościoła. Może też i dlatego tak im tutaj Bóg szczęścił wszystkim w okolo...

Odsunął Dybała miszkę, nakreślił znak krzyża. Zamierzał wyjść do sąsiedniej izby, by zdziwnąć się przed dalszą pracą jakąś godzinę. Z pod wielkiego pieca chlebowego doszedł go cieniutki pisk. Nachylił się ciekawie. „Czyżby już“ — przemknęło mu przez myśl.

— Dziś się wykłuty. Szesnaście sztuk, dwa tylko jaja były puste — pochwaliła się zona odstawiając deskę, zamykając wejście do przewizorycznego, ciepłego schronienia dla kurcząt pod piecem. Na izbę wysypał się rój pulchnych, żywych kłębuszków. Nastraszona, gładząc głosne, wysunęła się za nimi kwoka.

Dybałowa miała, jak to się mówi, szczególną rękę do drobiu. Co roku też koło setki wszelakiego ptactwa kręciło się po jej obejściu. Teja wiosny szczególnie była zambarasowana bo ze Spółdzielni Chłopskiej otrzymała do wylęgu jaja rasowych kur. Ciekawa była, jak jej się z nimi powiedzie.

Wojtek już przysiadł na podłodze i głośnymi okrzykami dawał wyraz zachwytu nad tym całym piszczącym bractwem. Nie zauważył nawet, kiedy ojciec wysunął się z izby.

Po południu, choć słońce coraz bardziej

przechylało się ku zachodowi, spiekota ani myślała ustąpić. Ludzie byli już pomęczeni całym tygodniem ciężkiej wyczerpującej pracy i niecierpliwie oczekiwali dnia odpoczynku.

Wiosna bujna była i piękna nad podziw. I deszcze spadły w miarę, ani za wiele ani za mało, i rosło wszystko, darzyło się jak dotąd nad pomyślenia. Sady osypane były kwieciami, obeszło się w ten czas bez wiatrów, i teraz młode zajązki wiśni, jabłek i grusz wyzierały z pośród młodych, drobniutkich jeszcze listków. Bzy przekwitwały już. W ogrodach szło pięknie. Rozsada kapusty i buraków była bujna, nie opacz jej mszyce. Pomidory w skrzynkach na oknach wołały dawno o przesadzenie na grunt. Ten i ów ryzykując przymrozki, odważał się już na to. Bydło na świeżej paszy czuło się doskonale. Mleka było w bród.

Tylko że i roboty co dnia przybywało. Ledwie skończyła się orka i siew, przychodziło sadzenie buraków cukrowych, plawienie ogrodów, robienie zagród dla ptactwa. A to jeszcze i owo w obejściu trzeba było naprawić, do kowala zajechać. Zetę dzień miał i dwadzieścia godzin, zdawałoby się, nie dałoby rady. Ale jednak ludzie dawali. Wspomagali jeden drugiego, ratowali w kłopotach. Zgodnie szła budowa nowego życia na odzyskanej ziemi. Jak tu już tkwili od setek lat...

Dzwon z kościoła bił właśnie na Anioł Pański, gdy Dybała odrzucił ostatnią kłębę. Uśmiechnął się radośnie, wyprostował ramiona. Potem zdjął czapkę, odmawiał modlitwę, dziękował. Na całym polu zamarły w bezruchu sylwetki ludzkie: „Niech będzie Chrystus pochwalony, niech będzie Maria pochwalona“...

Jeszcze jeden sobotni dzień wiosenny miał się ku końcowi.

Eugeniusz Paukszta.

O wartości i używaniu życia

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Statystyka wykazała, że liczba samobójców katolików jest znacznie mniejsza niż samobójców innych wyznań. Nasza święta wiara lepiej od innych zabezpiecza i chroni życie ludzkie.

Kościół nie poprzestaje tylko na teorii. Z odwagą i nieustępliwością daje wskazówki nawet w najintymniej-szych sprawach życia prywatnego. Naraża go to na wiele wymówek ze strony ludzi nierozumiejących postanowienia Kościoła. Każdy katolik wie, że zrywając ważne zawarte małżeństwo popełnia olbrzymi grzech, wie, że każda matka jeżeli morderstwem przeszkodzi urodzeniu dziecka jest wykluczona z grona wiernych. Wiara nasza żąda nawet by każdy katolik brał udział we Mszy św. co niedzielę i co święto, nakazuje przynajmniej raz w roku spowiadać się i komunikować, urządza misje i ćwiczenia duchowne, we dnie powszednie od rana do wieczora trzyma kościoły otwarte. Dlaczego? Bo w każdej okoliczności chce oderwać od grzechu i w duszę katolika wpajać pogodę i zapal do życia. Niejednemu już dzwon na Anioł Pański wytrącił mordercze

narzędzie z ręki.

Katolicyzm zatem nie jest wrogiem życia, ani jego używania, ale jest wrogiem nadużywania. Nie może zapomnieć i przeoczyć jednej rzeczy, że z ciałem związana jest słabość i skłonność do grzechu, zmysłowość i nieumiarkowanie. Dlatego głosi, że życie ludzkie dopiero wówczas ma prawdziwą wartość, o ile poza zmysłowymi i materialnymi przyjemnościami na pierwszym miejscu szuka subtelniejszej radości ducha. Ma więc pewne podstawy do obawiania się przesadnej kultury ciała.

Cenię ciało, ale duszę uważam za coś wyższego. — Chętniej znoszę słabsze ciało, aniżeli grzeszną duszę. Wolę mniej zgrabnego słabszego człowieka z charakterem, aniżeli wy-sportowanego złodzieja. Piękna twarz podoba mi się tylko wtedy, gdy odzwierciedla piękną duszę.

O to więc chodzi nauce katolickiej i wierze katolickiej na pierwszym miejscu rozpatrując wartość życia i wartość ciała ludzkiego.



Starogard

Niecodzienną uroczystość przeżywała w dniu 25 maja br. parafia stargardzka. Oto w miejscowym kościele odbyła się uroczysta msza św. w intencji rodziców i opiekunów dzieci z Ogniska „Caritas”.

Wyjątkowa arysta, złożona z 48 małych chłopców w wieku od 4—6 lat, ubranych w białe komezki, z powagą i namaszczeniem recytowała chóralnie ministranturę, a młodym wieloletni ministranci, podczas gdy pozostałe dzieci w liczbie 122 śpiewały pieśni maryjne.

Te łzami radości w oczach spoglądali rodzice na swe najmniejsze pociechy wypasające u Boga zdrowie i błogostawienie dla nich. Trzeba przyznać, że rodzice nie odpowiedzieli na apel swych dzieci, gdyż przystąpili gremialnie do Stolu Pańskiego.

Uroczystość ta wywarła w parafii wielkie wrażenie i spotkała się z gorącym uznaniem ze strony rodziców, czego najlepszym dowodem są ułożone prośby, by mali ministranci z Ogniska „Caritas” służyli do Boga w każdą niedzielę podczas sumy oraz w czasie okławy Bożego Ciała.

Inicjatywa rodziców stargardzkich winna znaleźć oddźwięk w innych parafiach.



Koło Żywego Różańca w Białogardzie (Pom. Zach.)

W dniu 29 maja br. katolickie społeczeństwo Białogardu przeżyło podniosłą chwilę poświęcenia sztandaru Bractwa Żywego Różańca.

Pomorski Zachodnim Ziem Odzyskanych życie religijne jest już dzisiaj w pełni ożywione. Co prawda odczuwa się wielki brak kapłanów, ale placówki zorganizowane przez parafie niczym nie ustępują parafiom Centralnej. Nie tak było trzy lata temu. Zdevastowane protestanckie świątynie wycięły pustką. Ogłoszone przez protestantów ich wnętrza zaczęły po przybyciu na te tereny Polaków przybierać charakter katolicki. Kościołom została zwrócona wydarta przez protestantów duma, a znowu wróciło ciepło do domu Ojca Niebieskiego.

Białogard opatrnościowo ocalały w czasie działań wojennych zaczął przodować w

Życie katolickiego w Wierokopolsce

Nowopowstała parafia św. Antoniego w Ostrowie może się po półtora roku istnienia poszczycić bardzo pięknymi osiągnięciami. Dzięki wielkiej ofiarności parafian sprawił ks. proboszcz dwa artystycznie wykonane ołtarze Serca Jez. i św. Józefa, nowoczesne oświetlenie kościoła, wygodne ławki, cztery dębowe konfesjonały elektryczne oświetlone i ogrzewane, 20 drzwi, potrzebne paramenta, ornaty, kapy, baldachim, złódek, Grób Pański itd. Nie dziw, że parafianie dumni są z tak szybkiego urządzania wnętrza swego kościoła, a przede wszystkim kolejarzy, którzy w kościele św. Antoniego posiadają własną kaplicę, gdzie obok patronów kolejnictwa św. Andrzeja Boboli i św. Krzysztofa widnieją znaki kolejowe.

Nie mniej bujnie kwitnie życie organizacyjne. Założono cztery bractwa różańcowe: ojców, matek, młodzieńców i panien. Nowopowstałe Stow. Pań Miłosierdzia wydało wraz z Caritasem na biednych ok. 2 mil. zł w gotówce i naturaliach. Chór kościelny wywodził w przeciągu jednego roku 42 pieśni religijne, śpiewając przy każdej uroczystości Bogu na chwałę. Czciociele Serca Jezusowego zorganizowali się w Straży Hon. a dzieci w Krucjacie Euch. Chłopców i Dziewcząt pomagając dzielnie swemu opiekunowi.

Pierwszym proboszczem nowej parafii jest znany organizator ks. mjr. Dymarski, Franciszek, dachauowiec.

Rozdanie wielu tysięcy Komunii św. w pierwszym roku istnienia i przepelniona świątynia podczas nabożeństw świadczą o potrzebie nowe, żywej parafii. (jj)

Z życia KATOLICKIEGO

— Prezydent Truman dał narodowi amerykańskiemu delikatną lekcję na temat tego, w jakim stanie umysłu należy chodzić do kościoła. W sprawie tej zabrał głos w chwili rozmawiania z członkami Stowarzyszonej Prasy Katolickiej, którzy przyszli do niego z wizytą do Białego Domu.

„Proszę Państwa, gdy Prezydent idzie do kościoła” — powiedział p. Truman — „musi bardzo uważać, żeby szedł dla uczczenia Boga, a nie dla cyrkowego widowiska. Wielu ludzi, widząc, że Prezydent, nie Harry Truman, ale Prezydent idzie do kościoła, także idzie na nabożeństwo. To jednak nie jest odpowiednim stanem umysłu i nie pochwalam tego rodzaju programu. Idę do kościoła, ponieważ chcę iść i ponieważ uważam, że powinien iść, a nie po to, żeby robić widowisko”.

— „Święć się Imię Twoje”. — Pod tym hasłem obradować będą katolicy szwajcarscy na swoim wrześnieowym Kongresie, który odbędzie się w Lucernie.

— Ukończono świeżo przekład Pisma Świętego na język tybetański. Jest to owoc 70-letniej pracy misji himalańskiej. Wydania podjęła się jedna z drukarni londyńskich.

— Co oznacza MMM? Ni mniej ni więcej, jak tylko skrót nazwy stowarzyszenia lekarek misyjnych Marii, nowoczesnej kongregacji religijnej, której celem jest niesienie pomocy lekarskiej terenom misyjnym. Stowarzyszenie lekarek misyjnych powstało w Afryce. Założycielką jego M. Maria Martin razem z dwiema innymi siostrami wybudowała w miejscowości Amna pierwszy szpital, który stał się podstawą dla lekarek misyjnych. MMM skupia obecnie około 150 członkin, wśród nich kilkadziesiąt lekarek i studentek medycyny.

— W związku z otwarciem dorocznych Targów Paryskich w kościele św. Antoniego Padewskiego została odprawiona msza św., na którą przybyli liczni przedstawiciele komitetu organizacyjnego Targów, reprezentacje przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Kazanie wygłosił ks. La-cordier.

— Dziewięć państw Bliskiego Wschodu: Turcja, Egipt, Syria, Palestyna, Transjordan, Arabia, Irak, Iran i Afganistan tworzą niejako dominujący blok muzułmański. Blok ten liczy z górą 62 miliony mieszkańców, z czego na chrześcijan przypada zaledwie półtora miliona. Liczba katolików wyraża się przy tym cyfrą około 750.000. Najwięcej katolików znajduje się w Syrii, znacznie mniej w innych wspomnianych krajach.

— W Hiszpanii ukończono nakręcanie filmu pt.: „Kapitan Loyola” osnutego na tle życia św. Ignacego Loyoli, założyciela OO. Jezuitów. Główną rolę odtworzył znany aktor Rafael Duran, który wykazał w niej wiele wyczucia, zrozumienia i siły przekonywującej.

— W Quilto (Ekwador) odbędzie się narodowy kongres Eucharystyczny. Delegatem papieskim na kongres został mianowany Msgr. Ephrem Forn, arcybiskup tytularny Darnis, nuncjusz apostolski w Republice Ekwador.

NA TYSIĄCLECIE POLSKI

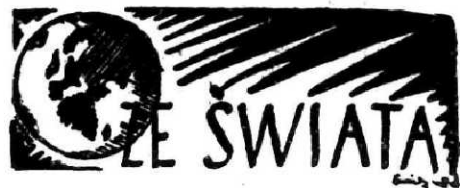
W związku z tysiącleciem wejścia Polski na widownię dziejów, rozpoczęto — jak wiadomo — szeroko zakrojone badania naukowe, mające na celu wyświetlenie zagadnienia początków Państwa Polskiego. Prace podjęte w r. ub. przybrały obecnie nową formę organizacyjną w wyniku zarządzenia Min. Kultury i Sztuki, powołującego do życia Kierownictwo Badań. W skład kierownictwa weszli: prof. Giejsztor z Warszawy, prof. Majewski z Wrocławia i dr Rajewski z Poznania.

Kierownictwo skupiło w swych rękach nadzór nad całokształtem prac, na które składają się przede wszystkim badania wykopaliskowe (prowadzone w r. b. na 12 stanowiskach — w Gdańsku, Szczecinie, Poznaniu, Legnicy, Kruszwicy, Gnieźnie, Biskupinie, Wrocławiu, Łęczycy, Opolu, Sobotce i na Wawelu), badania historyczne i historyczno-geograficzne oraz prace wydawnicze. Prace wydawnicze obejmują publikacje, sprawozdania z badań bieżących,

wydawnictwa źródłowe oraz w miarę osiąganych wyników opracowania monograficzne poszczególnych stanowisk. Nadto opracowane zostaną wydawnictwa popularno-naukowe, mające na celu upowszechnienie głównych problemów i wyników badań.

Tego rodzaju program wymaga współpracy przedstawicieli szeregu dyscyplin. Prócz prehistoryków i historyków będą prowadzili badania historycy sztuki, geografowie, architekci, paleobotanicy, paleozoologowie, językoznawcy oraz liczni pracownicy pomocniczy. W łączności z tymi badaniami rozbudowane będą prace inwentaryzacyjne, bibliograficzne oraz szkoleniowe.

Koordinacją prac zajmuje się Kierownictwo, działające w oparciu o uchwały konferencji odbytych z udziałem zainteresowanych naukowców. Siedzibą kierownictwa jest Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków.



— Agencja Reutera donosi z Kantonu że prezydent Chin kuomintangowski Li Tsung-Jen przyjął dymisję rządu i powołał misję utworzenia nowego rządu gen. r. alowii Czu-Czen.

— W Ameryce toczą się rozmowy w sprawie realizacji projektu budowy kanału meksykańskiego, który ma połączyć Atlantyk z Pacyfikiem. Droga morska z N. Jorku do portów azjatyckich zostałaby w ten sposób skrócona o przeszło 2000 mil. Koszt budowy mają wynosić 3 i pół miliarda dolarów.

— W Uście Centrala Rybna uruchomiła fabrykę sztucznego lodu.

— 18 czerwca upełniła pierwszą rocznicę podpisania układu o współpracy i przyjaźni między Polską a Węgrami.

— Chińska Armia Ludowa zajęła miasteczko Kan-Czou. W pochodzie swym na południe nie spotyka się z poważniejszym oporem armii kuomintangowskiej.

— General Clay wystąpił z wojska. Były gubernator wojskowy Stanów Zjednoczonych Niemiec gen. Lucius Clay opuścił w dniu 31 maja czynną służbę wojskową.

— W nadchodzącym okresie wakacyjnym przybywa do Polski 3200 dzieci polskich zza granicy.

— Do Szczecina przybył nowy transport repatriantów z amerykańskiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej z Niemiec (42 osoby).

— Na asygnaty Zakł. Ubezpiecz. Społeczne będzie wydawane mleko dla kobiet i dzieci w wieku szkolnym w czasowych miejscach pobytu wakacyjnego.

— Rządy Stanów Zjednoczonych i Anglii prowadziły od pewnego czasu kampanię propagandową przeciwko Rumunii, Bułgarii i Węgrom, krytykując reformy społeczne i gospodarce w tych krajach. Oskarżyły Rumunię, Bułgarię i Węgry o naruszenie traktatów pokojowych. W konsultacjach wencji zażądały omówienia tych zarzutów przez misję dyplomatyczną ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Anglii. Rząd Radziecki odpowiedział na te oskarżenia notą dyplomatyczną, odrzucając bezpodstawnosć zarzutów. Jest to wyraźne wtrącanie się do głosów do wewnętrznych spraw państw bałkańskich.

OGŁOSZENIE

Do Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie mogą się zgłosić maturzyski (po mat. licealnej), pragnący poświęcić się pracy kapłańskiej na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim. Do podania o przyjęcie należy dołączyć świadectwa: dojrzałości, lekarskie, chrztu, bierzmowania, moralności od ks. Prefekta i ks. Proboszcza. Zgłoszenia należy kierować do Rektoratu Wyższego Seminarium Duchownego, Gorzów Wlkp., ul. Warszawska 36.

ŁODZICE, którzy by przyjęli kleryka Seminarium Duchownego na wakacje znajdują w nim korepetytora domowego łaciny i matematyki z zakresu gimnazjum. Zgłosz. do Tyg. Katol. pod nr 43.

GOSPODYNIA lat 42, zaradna, poszukuje posady na plebanii. Zgłoszenia kierować: Majorowa Wodzińska, Skąpe Wymyslin, Lipnowskie.



GORZÓW WŁKP.
WOJNA 7
BIŁO POZNAŃ V-1439
BIŁO WIELKOPOLSKI 228
Telefon 766
Zamówienia zamiejscowe
za pobraniem pocztowym

Jaskółki

Widzisz? rój jaskółek
w powrotnym do nas locie,
tysiące kreśli kółek
skrzydłami w słońca złocie.

Słyszysz? w ich szumie
zawrotny wiosny płynię wiew — —
W jaskółczym tłumie
nad nami słychać śpiew...

W błękitnej zieleni
prześmigną, przelecia jak grad —
chmura ich leci
nad łany, zielony sad.

Po szumie skrzydeł ścieka
do serca wiosna, jak krew — —
jaskółki lecą z daleka
i niosą swój śpiew...

Dzierżyńska.

RZECZY CIEKAWÉ

— Obserwatorium meteorologiczne Ojców Jezuitów. W Szanghaju w Chinach istnieje obserwatorium meteorologiczne, prowadzone przez ojców Jezuitów. Obserwatorium to oddaje wielkie usługi morskiej i powietrznej komunikacji na Dalekim Wschodzie, ostrzegając lotników, rybaków i marynarzy przed zbliżającymi się burzami. Wykrywanie bliskich burz ze strasznymi tajfunami, czyli strasznymi niszczącymi wszystko wichrami, przeprowadza się przy pomocy czułych przyrządów, zwanych sejsmografy. Urządzenia obserwatorium są nowoczesne i stale bywają ulepszone przez różne wynalazki, np. od r. 1945 zastosowano użycie radaru, nad którym przeprowadzono własne badania jeszcze w okresie przedwojennym. Podobne obserwatoria mają powstać w południowych Chinach i w Japonii.

ZAWODOWY KOŚCIELNY poszukuje posady za minimalnym wynagrodzeniem. Zgłoszenia kierować: Tadeusz Puzinowski, Zielen, pow. Miastko, woj. Szczeciński.

Wydawca: Administracja Apostolska
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36
— Telefon 739 — P. K. O. V-854
— Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
— Prenumerata miesięczna 60,— zł kwartałna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalce

Druczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościelny
K-825 651-48

GORZÓW WŁKP.

SZTANDARY
PARAMENTA KOŚCIELNE
wykonuje najstarsza fachowa firma
K. KĘDZIERSKA

Poznań
Ogrodowa 11
Tel. 98-63

Rok zał. 1914
Nagroda na PWK